Rps. Fund. Mich. 53

„Władysław Orkan
Jak Jezus chciał, a jak mu wyszło."
(rękopis, str. 12)

http://rcin.org.pl

Rps. Fund. Mick. 53

KONSERWACJA WYKONANA ZE ŚRODKÓW
FUNDACJI BANKOWEJ LEOPOLDA KRONENBERGA

http://rcin.org.pl

Władysław Orkan.

Jak Józuś chciał, a jak mu wyszło.

Józuś, Miecusiów syn, z pod Kal od Dunajca, ukończył szkoły w Krakowie i na wakacyach w chałupie u ojców bawił. Nie wiedział jeszcze, gdzie się na przyszły rok obróci -: czy na doktora pójdzie, czy na księdza, czy też na sędziego. W domu najbardziej by radzi byli, żeby na księdza poszedł. Nie powiedzieli mu dotąd wyraźnie, ale ze wszystkiego miarkował, że tak myślą; matka już drugi tydzień na tę intencyę nowennę odprawiała.

Józuś do żadnego stanu wyraźnego powołania nie czuł, najmniej zaś do duchownego; ale czuł, że się oprzeć nie potrafi, skoro go poczną nakłaniać... Znęczoną głowę miał po ośmiu latach nauki, i najchętniej niczem by się nie zajmował, jak oto w tym czasie. Całymi dniami wałęsał się bez celu, wysypiał się w sadzie do słonka i chodził między ludźmi osiedla jak śpiący. Tyle, że czasem do kościoła, przez matkę przymuszony, poszedł, księdza proboszcza odwiedził -

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ale i to czynił bez ożywienia, jak w śpiączce.

Matka przepomagała się, by mu jeno w jedzeniu dogodzić; jajeśnicę mu co rano smażyła, zacierkę z białej mąki na mleku gotowała, poddawała mu, co mogła; i Józuś wnet stracił bladość przyniesioną z miasta, przybyło go na gębie, wyglądał, jak rydz bukowy.

A że w próżnowaniu i przy dobrem jadle zwykły różne myśli przychodzić do głowy- więc i Józusiowi przyszła myśl: pójść ku szałasom, na hale... Zbaczyły mu się owce, siano, pasterki, śmiejące się takim śmiechem, który aż łaskocze... Tu pracujący ludzie przeszkadzali mu - tam mu już nikt nie przeszkodzi.

Najbliższe szałasy były na hali Chochołowskiej. Tam też Józuś poszedł.

Pasterze i pasterki przyjęli go ochotnie, bo znali go od mała - niejedno lato z nimi pasał. Po paru dniach oswoili się z nim, i Józuś wodził się z pasterzami jak za dawna.

Zmurzenie opadło z niego, jak kurz, gdy wiatr zdmuchnie. Nie na marne też wyszły podbiały, dawane przez matkę. Tu

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

pasterkom się z przyśmiechami zwracał – te zaś prześmiewały się z jego nauki.
– Teleżś casy w tych skołach był, i coz cie naucyli? Śpiewki-eś pozabacował...
– To se przybacę – starał się mówić w ich sposobie.
– Moze w seminaryi? Tam by ci dali! Msę świętą kazą ci śpiewać...
– Coz to zawadza?
– A to, ze terar ci juz o świeckich rzecach nie ~~kazą~~ trza myśleć.
– Widzis, zebraku, ani na wesele nie bees móg iść, ani na druzbę...
– A das mi, Józuś, ślub, jak księdzem ostanies?
– Dam ci, z jaką paradą! ino pochaj.
– A kie-z to bedzie? Za rok, dwa? Bo mi sie śpiesy.
– Coz ci tak pilno?
– Gadaj mu ta o tem, kie on juz, jak ksiądz...
– To księdzom z nikim mieć nie wolno? Jakze ty zebraku wytrzimies? Tak całe zycie bez grzychu...
– Haj? od cegoz gospodynia? – pytała insza.
– Kie Józuś ta nie taki... On juz dziś

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

jakby wyświęcony. Ino mu kółko na łbie wystrzydz...

– Wiera tyz bedzie ksiądz z ciebie! Ino tu prymicye zrób – pamiętaj – coby ~~sie~~ my sie wytańcyli...

Józuś wstydził się tego przyszłego księdzostwa. Chciał im koniecznie pokazać, że on nie taki święty, jak myślą.

Najuparciej prześmiewała się z niego Kundzina Jewka od Królów. W zamian za te jej prześmiechy począł ją śmiało słowami napastować. Nie gniewała się o to bynajmniej; to też Józuś ośmielił się tak, że gdy ~~na polanie~~ jednego popołudnia przyostali na chwilę sami na polanie, zagadnął prosto:

– Kaz ty legas?

– ~~I~~? Wiedział dobrze, że nocuje przy kopach na sianie.

– E? – przedrzeźniała – Coześ taki ciekawy?

– Bo bych przysed ku tobie.

– To przydź – kto ci broni?

Józuś uszom swym nie chciał dowierzać.

– Naprawdę byś mnie przyjęna?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

– Jakże? Dy nie na śpas...

I zaniesła się śmiechem, który Jóźnusia więcej niż słowa przekonał. Jak to dziwnie Tatko! – pomyślał sobie w radosnem żdzi, niemu – że ja też, głupi, nie wiedział...

Przez cały ten odwieczerz miejsca se nie mógł naleść z niecierpliwości krwi, myśla pokusiną rozgrzanej. To do koleby zabiegał, to z pasterzami po hali się wodził, to za owcami uganiał – a wszędy za nim szedł śmiech jewki, raje obiecujący. Na samą myśl tych rajów aż Jóźnś omglewał w ciele.

Nigdy dotąd podobnego uczucia nie doznawał. Choć miewał różne chwile. Kochał się w błękitnych pannach, spotykanych na nabożeństwach majowych, potem w kulawej córce pani, u której dwa roki mieszkał: były to miłości straszne do „aniołów"; zky, śla bał się ich sukien dotykać. Później czystość swoją tracił w ofierze Lilith nieznanej, nago już w marzeniach śmielszych widywanej, aże stracił ją zupełnie w jakiejś obrzydnej miejskiej norze, gdzie go po maturze pijanego koledzy ~~zawiedli~~ zawlekli. Prześladowało go to przypomnienie,

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

~~jako~~ lecz jako sen przykry, niewyraźny. A oto teraz, tej nocy, ma się stać rzeczywiście, o czem śmiał śnić jeno... I to naprawdę! bez żadnych ocyganień! Józuś! czy ty nie zwaryujesz pierwej! – mówił sobie.

Miał wciąż na oczach Jewkę: jej postać krzepką, o twarzy ciemnej, przez którą ogień krwi przeświecał, z iskrami oczu, ze rzędem białych ząbków; o włosach czarnych, splecionych w długie warkocze, i piersiach, wyraźnie wzdymających katankę we dwa wzgórki... aż oczy mgliły mu się na myśl o tych wzgórkach – odsłonionych.

Wyobraźnia rozpalona nawodziła mu na zmysły obrazy noclegu, jaki chyba bogowie pogańscy mieć mogą. Z Jewką – przy kopie – na sianie!.. Wszystko wobec tego wydawało mu się nudnem, nie wartem jednej uwagi. Całe życie jego dotąd nie miało – widział – sensu. Po to się trudził lat tyle, po to się uczył łaciny i greki, by oto zrozumiał wreszcie, iż jedno jest dobro, jedna mądrość: ujrzeć się z Jewką na sianie.

Nadszedł wieczór. Józuś i wieczerzy jeść

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

nie mógł – tylo szczęściem czuł się napa„ siony. A wieczerzali pospólnie w kolebie. Za Jenką jeno oczami wodził, chwytał jej śmiech każdorazowy, jej spojrzenia – chciał się już upewnić w sercu, bowiem, im bliżej czuł się obiecanych zajoń, trwoga go napastowała.

Wnet po wieczerzy poczęli się paste„ rze rozchodzić na spanie – każde do swoich kóp.

Józuś ze drżeniem zbliżył się ku Jence.

– Jakże będzie?

– Z cem?

– Ze spaniem.. Cy mam przyjść ku tobie?

– Jak ches – zaśmiała się. I zaodziawszy chustkę, poszła na halę wyżnią, gdzie nocowywała.

Józuś został w kolebie ze starym Szy„ kiem, z którym tu legiwał. Skoro po jakimś czasie Szymek zabierał się do spa„ nia i klękał do pacierzy, Józuś skie„ rował kroki w pole.

– Dójdę wyjrzeć na miesiącek, czy wyszedł – rzekł w progu. Czuł tym razem potrze„ bę wytłumaczenia, dlaczego wychodzi.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Szymek nie odrzekł nic, mówił pacierz.

Halą wyżnią nazywano skrawek równy w końcu hali, wyżej położony. Stamtąd widok był otwarty na wschód i na zachód. Tam Józuś skierował kroki. Idąc, dygotał całem ciałem, choć wieczór był ciepły – wzruszenie, nieznane dotąd, trzęsło nim, jak złodziej gruszą.

Skoro na halę wyszedł rozejrzał się z uwagą, by nie zmylić. Księżyc wychodzący ledwo rozwidniał polanę. Na środku stało kilka kóp. Poboku jednej dojrzał posłanie i chustę ciemną. Zbliżył się z dygotem serca.

– To ty Jewciu? – szepnął, stając nad posłaniem.

– Ja. Coż chces?

– Przysedech ku tobie.

– To laz.

Józuś czuł się, jakby go do nieba wpuścili. Rozpatrzył się po posłaniu i legł skraja, obok Jewki. Chwilę spoczywał cicho. Zbierał w sercu odwagę, oswajał się z rzeczywistością. A bokiem z ciekawością pozierał na Jewkę. Leżała na

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

w znak, chustką owiniętą, twarzą ku niebu.

W pobrzasku miesiąca widział jej przyciemniałą twarz, oczy otwarte, wpatrzone w gwiazdy, błyszczące. Wydała mu się jakąś inną, porażną, prawie że surową. Onieśmielenie poczęło ogarniać Józusia, gdy patrzał w nią, tak w niebo wtopioną.

– Gwiazda spadła ... szepnęła.

Józuś spojrzał na niebo za jej wzrokiem i znów ku niej powrócił oczyma. Nieznacznie przysunął się. Dygotał, jak w febrze.

– Co ci zimno? – spytała.

– Nie ...

– Jak się trzęsies. Może ci dać trok chustki?

Odwinęła chustkę. Józuś podjął trok i skwapliwie się przysunął.

– Ciepłej ci?

– Ciepłej.

– To śpij. Albo patrz na gwiazdy. Widzis, co ich nad ... Jak iskry rozsiane. Wielkie, i mniejse, i mało co widne ... O – jak się mienią ... Z czego one tyz będą? Nie wies? co? Jak was tam w skole uczyli?

– To są światy, takie, jak nasa ziemia ...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

– Głupi... światy... mniejsze od śpilki.
– Bo daleko, to się widzą małe.
– Dzieciom gadaj se takie brdury, nie mnie.

Jednak ciekawe słowa Józusia nie dawały jej spokoju; myślała o nich, zapatrzona w gwiazdy... Józuś zaś nie miał ochoty wykładać jej astronomii. Chciał, by teraz o jego szkołach zapomniała, by brała go, jak pasterza.

– To mcą, że tak daleko... – rzekła po chwili.
– Co ci ta o to... Śpijmy lepiej.

Przysunął się ku niej pomału.

– To śpij. Cy ja ci bronię? – odsunęła się. – Mas dość miejsca.
– Nie ja chcę z tobą...
– Być ze mną śpis.
– Ale...
– Co za ale? Jak ci nie dobrze, to idź.

Patrzyła dalej ku niebu, a Józuś, onieśmielony, pozierał na nią i czekał. Oczy jej pomału zaczęły się zwężać – sen ją nachodził.

– Jenka...
– Co?
– Jencu...
– Być śtyse.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

– Jezusiu ...

– Cóż ta jeszcze? Śpij, bo już czas.

Józuś nabrał w serce odwagi, wyciągnął rękę pod chustą i spart dłoń na jej piersiach. Nie broniła mu, spytała mu:

– Musis tu rękę kłaść? Nie usmies inaczy?

A Józuś, czując pod palcami wzgórki ciepłe, wznoszące się oddechem, rady sobie już nie mógł dać. Począł dłoń rozpaloną w zamroku pożądania przesuwać po jej młodem ciele. Ujęła mocno tę dłoń jego i odepchnęła.

– Żeż spokojnie – rzekła ostro.

Ale Józuś już na nic nie dbał. Płomień miemiał cały pragnieniem. Śmiałości strasznej nabrał: Przecie go sama wołała ... Cisnął się rozpalonem ciałem ku niej, objął ją mocno rękami i począł szeptać słowa urywane: prośby, tkliwości, zaklęcia ...

Krótko to trwało. Ani pół pacierza. Porwała się, odwinęła się z rąk jego niby z trawy leśnej i odrzuciła go na siano, jak zmiotła słabego.

– Cóż tobie się barz, moi ludzie? To cie tego tam uczyli?! A spytałeś się mie choć, cy cie kocham?

Poczem złagodziła nieco:

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

– Jakbych cie kochała, to co insego. Ale co ty wies o tem.

Józuś ledwo sie osatał ze zdziwienia przykrego i z upokorzenia.

– To po co-ześ mie wołała na siano? – rzekł w gniewie.

– Na sianie każdy spać może. Miejsca dość. I nikt nie broni ... Ale widać już, ześ miasto przesed ... No łaz-że, łaz – dodała pobłażliwie – nie smuć sie ...

Ale Józuś ani myślał ostać. Dorwał sie w złości z posłania, poszedł po pola, mie aż na drugi koniec hali, tam dłu, go siedział na pniaku i różne myśli przeżywał.

Skoro Józuś, późnym już czasem w chodząc do koleby, skrzypiał drzwiami, szymek stary podniósł kosmatą głowę z posłania i, rozespany, spytał:

– Jakoż ta ten miesiącek ... wysed?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl